

Przyjaciółka

TYGODNIK



Nr 4 (566)
Cena 1 zł
25-1-1959

KOŚCI RZUCONE

opowieść
filmowa



Piotr i Ewa przekonywują się, że zostali stworzeni dla siebie

FILM ten był swego czasu dużym wydarzeniem w świecie kinematografii, a i dziś ogląda się go z wielkim zainteresowaniem. Przede wszystkim ciekawy jest sam scenariusz, pióra bardzo modnego na zachodzie pisarza, Jean Paul Sartre'a. Reżyserował Jean Dellanoy, znana i ceniona „firma“, a grają Micheline Presle (znana w Polsce partnerka Gerarda Philippa w filmie „Diabeł wcielony“) i włoski aktor – Mar-

cello Pagliero. Rzecz dzieje się w jakimś kraju, rządzonym przez tyrana-dyktatora.

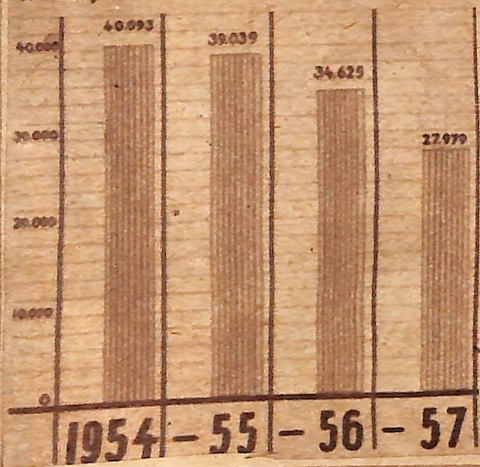
Ona – Ewa Charlier – jest żoną dygnitarza policyjnego, on – Piotr – robotnikiem, przywódcą Ligi Wolności, organizacji zwalczającej dyktaturę. W przeddzień przygotowywanego powstania Piotr zostaje zastrzelony przez prowokatora. Tego samego dnia Ewa zostaje otruta przez swego męża, który chce ożenić się z jej siostrą.

Spotykają się oboje... w zaświatach. Bardzo dziwnie wyglądają place i ulice Paryża, po których wśród żywych przechadzają się ludzie, którzy dawno umarli. Ewa i Piotr zwiedzają razem „tamten świat“ i dochodzą do przekonania, że byli przeznaczeni jedno dla drugiego i gdyby tylko mogli powrócić na ziemię... I oto pragnienie ich spełnia się. Wracają do życia, ale pod jednym warunkiem: że dwadzieścia cztery godziny poświęcą tylko sobie i swojej miłości. Ich miłość ma okazać się silniejsza od wszelkich przeciwności, przesądów i intryg. Oboje są przekonani, że przecieć nie łatwiejszego, a jednak... A jednak życie omotuje i Ewę i Piotra swoją siecią spraw znów ważnych, niedokończonych, porachunków, ambicji i intryg. Na pół godziny przed terminem Piotr biegnie do swych towarzyszy walki, a Ewa do domu męża. Życie i jego komplikacje okazały się silniejsze od miłości.

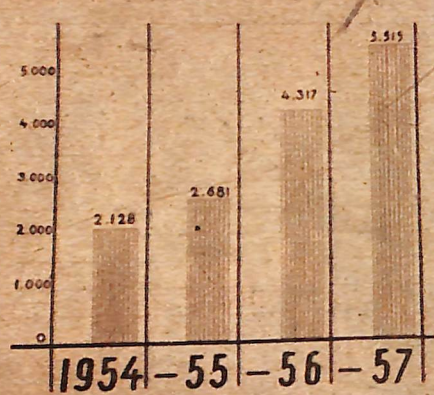


Ewa umiera „po raz pierwszy“

RZEZĄCZKA JEST STAŁE GROZNA



ILOŚĆ ZACHOROWAŃ NA KIŁĘ WZRASTA



Przygodna znajomość, wódka, lekomyślność... Skutki nie dają długo na siebie czekać. Pierwsze objawy choroby wenerycznej zjawiają się często już po kilku dniach. Lekceważone, lub wstydliwie przemilczane przed lekarzem – spowodować mogą ślepotę, niszczyć serce, wywołują zniekształcenia ciała. Najtragiczniejszymi skutkami chorób wenerycznych są nienor-

malne, upośledzone fizycznie i psychicznie dzieci chorych nieuleczalnie rodziców.

Straszne skutki chorób wenerycznych obrazuje wiele wystaw, organizowanych ostatnio przez Poradnię Skórno - Wenerologiczną. Oto kilka plansz z Wystawy zorganizowanej w Warszawie. Warto być takimi wystawami zwiedzili, gdy będą w Waszym mieście, czy osadzie.



ROZSTANIE

Radosci i smutku

FRANKA wskoczyła do tramwaju w ostatniej chwili, w momencie, kiedy Kazimierz miał ją już dogonić. Zadyszana z ulga opadła na ławkę. W nocnym tramwaju oprócz niej i zaspanej konduktorki nie było nikogo. Można było spokojnie siedzieć i myśleć.

Myśleć... Wszystko nagle stało się jasne i proste. Zdecydowało o tym jedno słowo, jedno brutalne słowo, jakich było przez te czternaście lat tysiące. Dlaczego więc właśnie ono? Dlaczego właśnie dziś? Umysł Franki pracował bardzo leniwie, wolno, a jednocześnie jasno.

— Nie wrócę do niego — uświadomiła sobie nagle — już nigdy. I poczuła ogromny spokój.

*

ZIMNO. Jest godzina piąta nad ranem. O tej porze można już pójść do Feli.

W oknie Feli świeci się i Franka stuka śmiało.

— Bardzo się o ciebie niepokoiłam — mówi serdeczny głos. — Niedawno był u mnie Kazik, szukał cię. Mówił, że wybiegłaś z domu w takim stanie, że pewnie już nie żyjesz. Usiłowałam uspokoić go, ale chyba nie bardzo mi się to udało.

— Zbudzi wszystkich znajomych — zaniepokoiła się Franka.

— A gdzie mały? — spytała Fela.

— Na szczęście u mojej matki. Nie będę go stamtąd zabierać przynajmniej na razie...

Fela przygląda się France ze współczuciem, ale z niedowierzaniem zarazem.

— Ile razy tak mówiłaś! No, mniejsza o to. Rozbierz się i włącz do mojego łóżka. Jak wrócę pogadamy.

— Feli! — zawołała do wychodzącej już koleżanki. — Dowiedz się, może znajdzie się jakaś praca w waszej fabryce?

*

„Kochana mamo”... pisze Franka.

Do drzwi ktoś się dobija, ale ona nie otwiera. Może to Kazimierz? Znow zaczęłyby się rozmowy.

— „Mamo, nie mogłam przyjechać po małego. Odeszłam od Kazika, tym razem na zawsze. Wiem, co mama pomyśli: już kilka razy było „na zawsze”. Tak, ale wtedy wiedziałam, że wrócę. Tym razem wiem na pewno: nie wolno mi tego zrobić. Mama nie wie o wszystkim. Nie mówiłam, ani nie pisałam, żeby Mamy nie smucić. Ale to było ponad siły. Ostatnio, gdy Kazik dobijał się do drzwi Wacek prosił mnie: „Mamo nie wpuszczaj tatusia, boję się”. Bał się, chociaż Kazik był zawsze dla niego dobry. To mnie zresztą zawsze jakoś zobowiązywało. Dlatego między innymi wracałam. Chciałam, żeby dziecko miało ojca.

U nas w rodzinie nigdy nikt nie pił, więc Mama sobie nie może wyobrazić, co przeżyłam. Mama zawsze mówiła: czego chcesz od Kazika, miły, przystojny, inteligentny, dobrze zarabia. A jeżeli ten miły mąż od kilku lat opowiada naokoło, że go zdradzam, bo ma takie alkoholiczne przywidzenia. A jeżeli mnie całymi nocami zadręcza pytaniami, a jeśli znęca się nade mną wmawiając mi niestwierdzone historie, a jeśli nie daje mi spać, bo nieważni majaki. I tak już całymi latami... A jeśli ten inteligentny człowiek potrafi przyjść do domu i tłuz wszystko, co ma pod ręką: szklanki, talerze, wazonny, rzucać się na mnie, kłąć, krzyzczeć, bić... A jeżeli ten dobrze zarabiający tygodniami nie daje mi grosza, bo przepija wszystko? A mnie pracować nie było wolno, bo mogłabym „kogoś poznać”. Mamo, już kilkanaście razy odchodziłam i wracałam.

Przepraszał, obiecywał poprawę, zaczynał się leczyć. Kuracji nigdy nie skończył. A wszystko podobno z mojej winy. Jeśli pilnowałam go, chodziłam krok w krok — byłam najgorszą żoną. Wściekał się wprost, że go kompromituje, że koleżdy się śmieją. Jeśli nie pilnowałam, miał pretensję, że zostawiam go samemu sobie, chorego, nieszczęśliwego, bezwolnego. Gdy traktowałam go jak chorego — opowiadał, że tendencyjnie robię z niego wariata. Gdy rozmawiałam, jak ze zdrowym, okazywało się, że nie rozumiem jego choroby.

Mamo, wytrzymałam jedenaście lat dlatego, że przez trzy poprzednie lata kochałam go. Może nawet dłużej, może jeszcze wtedy, kiedy zaczął pić. Twierdzi, że zaczął pić przeze mnie. To nieprawda! To tylko pretekst. Zastał mnie kiedyś sam na sam ze swoim kolegą i uważał, że go zdradziłam. Zrobił pierwszą awanturę. Byłam tak rozżalona posądzeniem, że odpowiedziałam: gdybym wiedziała, że możesz mnie posadzać, zdradziłabym Cię. Przynajmniej wiedziałabym za co teraz cierpię.

i będzie kłopot z Wackiem. Ale proszę mi pomóc. Do kierowniczkę szkoły napiszę. Chciałabym, żeby nie stracił roku...”.

*

WIECZÓR, ciepły pokoik Feli.

— Więc postanowiłaś naprawdę nie wracać do domu? — Głos koleżanki jest pełen niepokoju.

— Zastanów się jednak, czy dobrze robisz.

— Ależ, Feli, nie ma się nad czym zastanawiać. Żałuję, że nie zrobiłam tego kilka lat temu. Już wtedy było właściwie przesądzone, sama mi radziłaś. Wszyscy rozsądni ludzie już mi to dawno radzili.

— No tak, ale zostawisz mu mieszkanie? Wszystko ci zmarnuje...

— Nie możemy mieszkać razem, ktoś musi się wyprowadzić. On tego na pewno nie zrobi.

— Wszystko ci zmarnuje, a ty będziesz się tuiać. — Jeżeli wrócę, zmarnuję całe życie swoje i dziecka. Dziś jeszcze mam siłę ratować się, jutro będzie za późno...

— O pracę nie będzie ci łatwo, niczego właściwie nie umiesz, musisz wszystko zaczynać od nowa,



Poszedł wtedy na wódkę pierwszy raz. Mamo, nie potrafię opisać swych wszystkich upokorzeń. Z początku czekałam, aż samo mu to przejdzie, potem piłam z nim razem, potem chciałam go powstrzymać przy pomocy przyjaciół i kierowników w pracy. Po roku pierwszy raz zaczął się leczyć. Po kilku latach był w zakładzie zamkniętym. Zresztą Mama przecież wie, jak było. Miał osłabioną wolę, właściwie wcale jej nie miał. Chciałam ją mieć za niego. Myślałam, że to mój obowiązek. Ale to obowiązek ponad siły. Mamo, o tym Mama nie wie: mam teraz chorą wątrobę i nerwicę serca. Już dłużej naprawdę nie mogłam. Gdyby nie dziecko, to by się tragicznie skończyło. Teraz zacznę na nowo żyć. Będę miała na to siłę, na pewno. Mamo, ja wiem, że Mamy urlop się za kilka dni skończy

— No, więc co z tego? Muszę zacząć wreszcie żyć po ludzku. Na Kazika przecież nie można liczyć.

— On bez ciebie zginie — mówi cicho Fela. Franka patrzy na nią zdziwiona. Co kryło się za tymi słowami? Przypomniała sobie, że dawno, dawno temu uważała Felę za swoją rywalkę.

— Zginie? — powtórzyła. — Zginąłby też i przy mnie. Nie widzę dla niego ratunku przy mnie. Ty-le lat próbowałam na próżno. Gdy mnie przy nim nie będzie, może się opamięta, może i dla niego nie jest jeszcze za późno, może się zmieni... Nie wiem, ja przestałam w to wierzyć. Nie mu pomoc nie mogę.

— Sprawę oddasz do sądu?

— Tak, naturalnie.

Fela przygląda się France tak, jakby ją pierwszy raz widziała.

— Nie poznaję cię — mówi. — Zmieniłaś się bardzo.

— Dziwisz się temu?

Ma-Ka

Na zabawę



Kwiatki może być wykonany z kartonu lub krepiny w dowolnym kolorze. Miecz-
ka kapelusika oklejona żółtymi, brązowymi lub czarnymi kropkami imitującymi
słupki i pręciki kwiatu. Kapelusik przytrzymany wiązaniem z szerokiej, zielonej
wstążki, której długie końce przypominają łodyżki. Rękawki sukienki przybrane
płatkami takimi jak kapelusik.

Kwiatki wykonany z krepiny w kolorze harmonizującym z kolorem sukienki. Prę-
ciki przymocowane do przepaski na głowie, są zrobione z kartonu podwójnie skle-
jonego.

Profesor. — Słomkowy kapelusz. Muszka z szerokiej wstążki z naklejonymi krop-
kami z kolorowego papieru. Torba zrobiona z tektury lub kartonu, zawieszona na
wstążce. Skarpetki w kolorowe prążki. Cały strój powinien być jak najbardziej kolo-
rowy, a letnie ubranko jasne, nawet białe.

Ogrodnik. — Zestawienie kolorów w tym stroju powinno być jak najbardziej ja-
skrawe. Kapelusz z dużym rondem może być słomkowy.

Motylek. — Skrzydełka wykrojone z brystolu lub kolorowego kartonu, oklejone
skrawkami kolorowego jedwabiu, przymocowane na szeleczkach z szerokiej wstążki.

WSPOMNIENIA O LENINIE

Fragmenty książki N. Krupskiej *)

ZAMIESZKALIŚMY z Iljczem w Smolnym. Dano nam pokój, w którym poprzednio mieszkała jakaś wychowawczyni klasowa. Pokój miał przepierzenie, za którym stało łóżko. Przechodzić trzeba było przez umywalnię. Windą można było jechać na górę, do gabinetu, w którym pracował Iljcz. Naprzeciw jego gabinetu była niewielka poczekalnia. Ciągłe przychodziły do niego rozmaite delegacje. Szczególnie dużo delegacji przyjeżdżało z frontu. Zdarzało się, gdy wstępowałam do niego, że był w poczekalni. Stoją tam gromadą żołnierze, słuchają bez ruchu, a Iljcz stoi przy oknie i coś im tłumaczy. W Smolnym, gdzie pracował Iljcz, było wówczas zawsze pełno ludzi. Ciągłi tu wszyscy. Smolny był ochraniający przez żołnierzy pułku karabinów maszynowych. Pułk ten stacjonował latem 1917 roku na Stronie Wyborskiej i znajdował się całkowicie pod wpływem robotników wyborskich. Trzeciego lipca 1917 roku pułk wystąpił pierwszy i gotów był ruszyć do walki. Kiereński postanowił przykładnie ukarać powstańców. Rozbrojono

ich, wyprowadzono na plac i napiętnowano jako zdrajców. Żołnierze zaczęli jeszcze bardziej nienawidzić Rządu Tymczasowego. W Październiku walczyli oni o władzę radziecką,



a następnie podjęli się ochrony Smolnego. Iljczowi przydzielono jednego z żołnierzy — tow. Zoltyszewa, chłopca z guberni ufańskiej. Lubił on bar-

dzo Iljicza, opiekował się nim troskliwie, spełniał wszystkie jego polecenia, przynosił mu obiady ze stołówki, która znajdowała się wówczas w Smolnym. Zoltyszew był niesłychanie naiwny. Wszystko go dziwiło, nawet paląca się maszynka spirytusowa. Pewnego razu wchodzę do pokoju, a on siedzi w kucki przed palącą się na podłodze maszynką i leje na nią spirytus. Zdumiewały go wodociągi, krany, naczynia domowe. Żołnierze pułku karabinów maszynowych, ochraniający Smolny, znaleźli kiedyś szkatułki pensjonarek. Zaciekawili się, co w nich jest. Otworzyli bagnietami. Były tam pamiętniki, różne świecidełka, wstążeczki. Żołnierze rozdali świecidełka okolicznym dzieciom. Zoltyszew przwniósł i mnie w podarku. okrągłe lustreczko z jakimiś ozdobami i angielskim napisem „Niagara“; Mam to lustreczko po dziś dzień, Iljcz gawędził czasem z Zoltyszewem, a ten gotów był iść za niego w ogień i wodę.

Ja całymi dniami pracowałam, najpierw w dzielnicy Wyborskiej, potem w Ludowym Komisariacie Oświaty, Iljcz był właściwie dosyć opuszczony, Zoltyszew przynosił mu obiady, chleb — to co wydawano na kartki.

Niedawno opowiedział mi pewne zdarzenie jeden młody człowiek, Korotkow, który miał wówczas 12 lat i mieszkał z matką, sprzątaczką stołówki w Smolnym. Pewnego razu słyszy ona, że ktoś chodzi po stołówce. Zajrzała i widzi, że to Iljcz stoi przy stole, wziął kawałek czarnego chleba, kawałek śledzia i je. Zobaczywszy sprzątaczkę, trochę się zmieształ i z uśmiechem powiada: „Bardzo mi się jakoś jeść zachciało“.

Korotkowa знаła Włodzimierza Iljicza. Pewnego razu, w pierwszych dniach po rewolucji, idzie Iljcz po schodach i widzi, że myje ona schody, zmęczyła się i stoi oparta o poręcz. Iljcz zaczął z nią rozmawiać. Korotkowa nie wiedziała jeszcze wówczas, kto to taki. Iljcz ją pyta: „No i co, towarzyszkko, jak myślicie, czy teraz, kiedy jest Władza Rad, lepiej żyć, niż przy starym rządzie“? A ona mu odpowiada: „A co mi za różnica, byleby płacili za robotę“. Potem, kiedy dowiedziała się, że to był Iljcz, aż jęknęła z przerażenia. Przez całe życie wspominała potem, jak mu odpowiedziała.

Wreszcie objęła u nas rządy matka Sztotmana, Finka, która bardzo kochała syna, szczyliła się tym, że był delegatem na II Zjazd Partii i pomagał Iljczowi ukrywać się w dniach lipcowych. Zaprowadziła ona ład i porządek, który tak lubił w życiu domowym Iljcz, zaczęła musztrować i Zoltyszewa, i sprzątaczkę, i kelnerki w stołówce. Teraz, gdy wyjeżdżałam mogłam być spokojna, że Iljcz będzie syty i będzie miał wszystko, co trzeba.

N. K. Krupska, żona Lenina, napisała książkę pt. „Wspomnienia o Leninie“, wyd. „Książka i Wiedza“.

Au NA

W FA

GDYBY przewodniczący rad robotniczych pisali wspomnienia pamiętnik Barbary zaczynały się mniej więcej tak:

LÓDŹ, STYCZEŃ 1957

„Stało się coś dziwnego. Ni stąd ni zowąd znalazłam się na liście kandydatów na delegata do Rady Robotniczej. I wybrano mnie. Nigdy o tym nie marzyłam...“

Barbara od kilku lat miała w zakładzie ustaloną pozycję zawodową — stanowisko głównego księgowego, swoje miejsce wśród urzędników fabrycznych, ich sympatię i szacunek. I to był, zdawało się — cały już jej tutejszy świat. No, może jeszcze jakieś drobne prace społeczne. Ale poza tym Barbara nie uczestniczyła w życiu fabryki — z natury raczej nieśmiała — nie „wkręcała się“.

...Nadszedł czas gorącej dyskusji. Kilkutysięczna załoga Zakładów im. Fornalskiej wybierała delegatów do Rady Robotniczej. Pracownicy administracji wybrali Barbarę Chałkowską. A potem właśnie „stało się coś dziwnego“: na pierwszym zebraniu delegatów Barbarę wybrano przewodniczącą Rady.

...Trudno opisać tę chwilę, jaką przeżyłam po odczytaniu wyników głosowania. Wśród 31 delegatów — 24 z produkcji. I ci ludzie właśnie wierzają, że ja potrafię... A ja, szczerze mówiąc, w halach produkcyjnych, wśród robotników bywałam czasami tylko. Oddzieliły mnie od nich ściany biura, kolumny cyfr, niezliczone papierki...“

— Trzeba więc wejść w ten inny świat — uśmiechała się przychylnie Pawłowska, sekretarz organizacji partyjnej — spróbuję pomóc.

Gdyby Chałkowska znała wówczas lepiej Pawłowską, nie zwiódłby jej spokojny ton tej rozmowy.

...ZIMA 1957 ROKU

Ileż razy Kornelia Pawłowska pytała wtedy samą siebie: jak wprowadzić ten „fabryczny okrąg“ z mierzliwym? — W nowym roku wyszli 2 pustymi rękami: ledwie kilkadziesiąt tysięcy w kasie. Załoga nie chciała słyszeć o jakimś celowym wykorzystaniu tej kwoty. Wszyscy wołali: dzielić! Po kilka złotych, ale dzielić!

...Przypadło po 30 złotych na pracownika. Ludzie byli rozognieni, zli, z planem „nie wychodziło“. Na jednej, drugiej sali zmieniano asortyment, szwaczki z któregoś zespołu przyleciały z krzykiem: zamiast koszul mają szyć spodnie — „texasy“, co na tym zarobią?! Majstrowie uskarżali się na brak dyscypliny, na tej sali wiecowano, ludzie z tamtej wymawiali pracę. Marii Justowej, dotychczasowej przewodniczącej Rady Zakładowej — dyrektor techniczny proponował objęcie stanowiska na produkcji. Ale załoga powtórnie wybrała Justową do Rady.

Członkowie organizacji partyjnej po raz drugi wybrali Pawłowską na sekretarza.

Wyprowadzić zakład z zamętu, pilnować interesu fabryki i załogi można było tylko wspólnymi siłami, nie dzieląc się oficjalnie: „my — rada robotnicza“, „my — organizacja partyjna“, „my — rada zakładowa“.

Trzy kobiety spojrzęły sobie w oczy: podolały?

Z naszej poczty

OJCIEC NIE DAJE MI JESĆ

Ryszard Bielec ma 14 lat. To niewiele, i dobrze gdy się ma matkę, ojca, dom, w którym można po przyjściu ze szkoły zjeść obiad i odrobić lekcje, a później pójść pobawić się z kolegami. Ale gdy się nie ma matki, a ojciec założył nową rodzinę i wyszedł z domu, nie troszcząc się o to, co się tam stanie.

„...Zima, a ja nie mam butów i ubrania — pisał w liście do redakcji Ryszard. — Mieszkam w domu, który pozostał po matce. Jem raz na dzień w szkole, a nieraz dwa, jak mi ktoś z sąsiadów da coś do zjedzenia. Brat ma 18 lat i pracuje przy budowie drogi. Ojciec był już wzywany do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i na posterunek MO za to, że nie dostarcza mi pożywienia. Ale gdy stamtąd wrócił, to pozabierał mi wszystko, nawet święte obrazy i wannę, w której prałem swoją bieliznę. Chowałem sobie kaczkę, to też mi je zabrał. Teraz nie mam nic, chodzę głodny“.

Powiatowy Inspektorat Oświaty w Przeworsku zapewnił, że chłopiec w najbliższym czasie znajdzie opiekę w Państwowym Domu Dziecka. Inspektorat znał sprawę chłopca wcześniej. Wzywano kilkakrotnie ojca, ale się nie stawiał. Wzywano starszą siostrę, która już pracuje — odmówiła pomocy. A przecież problem odpowiedzialności rodziców jest bardzo ważny i tolerancja, jaką wykazują władze nie nakładając kar na rodziców, którzy nie wywiązują się ze swych obowiązków wobec dzieci, jest chyba szkodliwa. Chłopcem zajęły się władze oświatowe, a kto zajmie się ojcem i ukarze go za pozostawienie chłopca bez opieki?

Zofia Abramowicz

PRACA PEŁNA POŚWIĘCENIA

Droga „Przyjaciółko“! Chcę Ci napisać o pracy naszego lekarza z Wierzchosławic — dr Adama Bryła, któremu należą się słowa uznania i głębokiej wdzięczności. Jest on synem chłopca z Wierzchosławic, studia ukończył jeszcze przed wojną w niesłychanie

ciężkich warunkach i w 1930 r. wrócił z powrotem, by leczyć ludzi w swojej wiosce. Od samego początku pracował bardzo ofiarnie, leczyl nie raz za darmo, albo biorąc śmiesznie małe sumy od swych pacjentów, którym nie szczędził swej wiedzy ani wysiłku. Dziś tak samo — czy deszcz, czy mróz, doktor Bryl śpieszy do chorych nawet na piechotę. Mieszkańcy Wierzchosławic i okolicy wdzięczni są naszemu lekarzowi za tak ofiarną pracę i w ich imieniu bardzo Cię proszę, wydrukuj ten list, bo taka praca warta jest jak największego uznania.

Józefa Witosowa
Ostrów, pow. Tarnów,
woj. Kraków

KALKULACJA, JAKICH MAŁO

„Przed paroma dniami żona kupiła 100 g paczkę kawy mieszanki, pod szumną nazwą „Brazylianka“. Cena 9,50 zł. Kawę tę rozprowadza Wrocławska Wytwórnia Kawy Zbożowej i Makaronów we Wrocławiu.

Według napisu na opakowaniu, mieszanka ta zawiera 20 procent kawy prawdziwej i 80 procent mieszanki zbożowej. A więc w paczce 100 g znajduje się 2 deka kawy prawdziwej za cenę 1,40 zł i 8 deka zbożowej za cenę 4,10. Kawa prawdziwa ma cenę 2,70 zł za dekę i wytwórni nic nie można zarzucić. Co to jednak za cudowna kawa zbożowa, której 8 deka kosztuje 4,10 zł, a więc 51,25 zł za kilogram, gdy normalnie cena kawy zbożowej wynosi 3,80 do 5 zł za kg.

Ciekawe jaką kalkulację przeprowadza przedsiębiorstwo i jakie zyski wykazuje. Ile też tej kawy już sprzedano od czasu wprowadzenia jej na rynek.

Juliusz Woliński
Gdynia-Orłowo
ul. Sędziowska nr 34

Grunt to spryt, którego nie można odmówić dyrekcji Wrocławskiej Wytwórni Kawy Zbożowej. Interes czytelników, nikt tu nie doszuka się nadużycia — a farsa leci drzwiami i oknami. Chyba, że ktoś powołany przewiduje kalkulację i kramik przykręci.

BRYCE

Od tej pory, o wiele wcześniej, zanim rzecz została określona ogólnymi dyrektywami — w Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. Fornalskiej w Łodzi zaczął działać samorząd robotniczy.

...Jak rodzi się głębsze zaufanie ludzi do tych, których sami wybrali? Czasem dzieje się to tak:

Późno już, wieczór i późno zakończyło się zebranie. Może by warto wpaść na „trójkę“ — tam przecież kobiety niedawno zaczęły szyć te „texasy“. — Jak im teraz idzie? — No, „idzie“. — A czemuż tak ślęcicie przy wykończaniu, gdzie macie lampę? — Zepsuła się, dwie godziny temu jak elektrycy zabrali ją. — Dwie godziny?! Chodźmy do elektryków, majstrze!

...U elektryków radio gra wesoło, lampa stoi sobie z boku. — No, tak, jeszcze trzeba zajrzeć do niej... — Bądźcie, panowie, uprzejmi szybciej, szwaczki czekają.

Po pięciu minutach sprawa jest załatwiona. Drobiazg przecież...

Z „drobiazgów — drzazg“ składa się życie.

...Zabrakło surowca na uszycie kieszeni do płaszczy. Postój. A czemuż nie powiedzieliście dyrektorowi tech-

niczemu? Dyrektor akurat wchodzi na salę.

— Może to nie moja rzecz, dyrektorze, ale czy nie warto by poszukać tego surowca w resztkach z krojowni?

Okazuje się, że warto. Materiał się znalazł w ciągu godziny można z kieszeniami „ruszyć“ dalej.

...Kobieta płacze, jest bezradna. Czy ja mogę żyć? Zarabiam 15 złotych dziennie, a mam dzieci, sama muszę je wyżywić... Dobra szwaczka, ale postawili ją na „pół operacji“, robi tę swoją „operację“ i czeka potem, traci czas. W tej sali nie ma dla niej innej roboty, ale na drugim piętrze na przykład? Właśnie tam brakuje dobrych szwaczek, można od razu „ubić interes“ z obydwoma majstrami. Niech ta kobieta przejdzie od jutra do tamtej sali, a tę „pół-operację“ przejmie koleżanka, która dodatkowo zarobi.

...Maszyna stoi beczynnie, zepsuła się. — Panie majstrze, czy nie można dać zastępczej, dobrej? — Zaraz, wolnego, niech poczekają trochę.

— Poczekają?! Przecież szwaczki mają akord! Już ja osobiście dopilnuję, aby pan z własnej kieszeni zapłacił im średnią! — I po co tyle krzyku? Już jest, jest ta maszyna...

Drobiazgi? Pewnie, że drobiazgi, ale na codzień dokuczliwe, bolące. Lecz chyba od wyjmowania tych drzazg zaczęło się rodzić wzajemne zaufanie między „czynnikami społecznymi“, a załoga.

...Alarm, bo sali, na której szyją komplety sukienne dla górników grozi postój. Niedawno zaczęły szyć te komplety, dopiero co opanowały nowy wzór — i już wszystko na nic. Zabrakło na razie tkaniny. Zanim pisma do Ministerstwa, Centralnego Zarządu, do fabryk kooperujących — przy-

dają i wrócą, zanim wyjdą rozporządzenia i ponaglenia — zespoły nie zarobią, plan spadnie. — Trzeba szukać, „na gwałt“ rozwiązać problem „pozaplanowanego“ dostawcy tkaniny i problem „pozaplanowanego“ odbiorcy. Okazuje się, że jest taki! Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówek w Warszawie może dostarczyć tkaninę i zgadza się na uszycie mundurów na wzór górniczy. Jakies tam drobne zmiany w tym wzorze nie zaskoczą zespołów, w zasadzie wzór jest już znany.

...„Gimnastyka“ z asortymentem trwa od dłuższego czasu. W tych sprawach zakład niewiele ma do powiedzenia. Decyzje płyną z Centralnego Zarządu, i rzadko można coś wytargować.

— Ale przecież jeśli tak jest, i niestety, trzeba się przygotować na dalszą „gimnastykę“ — mówią na wspólnych zebraniach kolektywu — musimy ludziom jakoś życie ułatwić. A ułatwić, to znaczy przede wszystkim przygotować ich do każdej zmiany asortymentu.

Przecież to ludzkie, że nikt nie lubi być zaskoczony. Każda zmiana — niepokoi. Niech pójdą do zespołów technologicznie razem z członkami rady zakładowej, lub rady robotniczej i wyjaśnią wszystko na czas. Co będą szyć, jaką ustala się normę czasu, ile zakład płaci od danego asortymentu — może jakieś normy komisja fabryczna będzie musiała korygować — wtedy ludzie poradzą sobie z planem.

Pamiętacie, jaki był krzyk przy „texasach“? A później, gdy zespół oswoił się z produkcją, zarabiał przecież wcale nieźle...

*

NIE, nie oddzielcie już teraz, jakie tam były osobiste zasługi Pawłowskiej, Chałkowej, Justowej, jaki procentowo wkład każdej z organizacji fabrycznych (i może nie najluszniej byłoby tak wyliczać), — gdy nadeszła ta miła dla Zakładów chwila: premia za rok 1957, — 3 miliony 279 tysięcy złotych do podziału.

Jak dzielić? „Skotłowali się“ w samorządzie solidnie, zanim powiedzieli sobie nawzajem co, kto i jak myśli; co mówią szwaczki, a krawcy, a prasowacze, a w warsztatach, a ci, a tamci.

Od podsumowania wniosków, propozycji, dyskusji — bolała głowa.

— Włączyć wszystkie zasiłki chorobowe, czy nie? Rada Zakładowa mówi: włączyć!

— Przecież są ludzie, którzy chorują na „asortymentowe choroby“, tym też wliczać?



— A urlopy macierzyńskie? Są kobiety, które już od siódmego miesiąca nic nie robią faktycznie, potem państwo płaci im zasiłek chorobowy. Nie naciągajmy więc ustaw.

...Funduszu za rok 1957 nie dzielono, zgodnie z przekonaniem załogi — „równo“. Pracownicy otrzymali premie w wysokości 90 procent (brutto) swoich pensji.

*

JEST styczeń 1959 roku. Plan roczny wykonano „u Fornalskiej“ na kilka dni przed terminem. Jeszcze w poświęconą sobotę, chociaż „odrobiono“ ją już przedtem — załoga zgłosiła się tłumnie do pracy, niespokojna: a może jeszcze tam coś z planem „nie klapuje“? — Klapuje.

...W pokoiku Rady Zakładowej od rana gwarno.

Naprzd narobiły krzyku szwaczki z sali czwartej. Cały zespół przyleciał, bo właśnie wczoraj, przy wypłacie, okazało się, że ich zmiana zrobiła pierwszy gatunek tylko w 99 procentach i premii nie mają, a w drugiej zmianie premia jest. Dlaczego? Gdzie sprawiedliwość? Justowa dzwoniła do dyrektora, dyrektor do krojowni... Na pewno sprawa się wyjaśni. Pocięzone — uciszyły się, odeszły.

...„Choinka“. Starczy tych resztek, czy nie starczy? Po raz pierwszy paczki dla dzieci będą trochę inne. Dla „maluchów“, tych od trzech do siedmiu lat — zabawki i słodycze, a dla starszych (650 paczek!) po 3 metry materiału — resztek z fabrycznej wzorcowni i czekoladka. Za resztki zapłaciła Rada Zakładowa 23 tysiące złotych.

— Basiu, ratuj! Zdaje się, że nie starczy. Trzeba jeszcze dokupić. Pięniędzy nie mamy już, a trzeba wpłacić zaraz, bo bank, rozliczenia...

Chałkowa uśmiecha się tajemniczo. Wiadomo — fachowiec od finansów, na pewno znajdzie jakąś radę.

Liczny „aktyw“ siedzi i dobiera te materiały. Żeby było po 3 metry i jeśli daje się komuś kawałek welwetu na spodenki, to jeszcze coś w prążki na koszulkę. Z tego kretonu znów — wcale ładna będzie spódniczka. Tu tylko metr resztki, trzeba oczy wypatrywać, żeby znaleźć inny materiał, ale bardzo podobny, a czwias tam mama poszukuje.

Czyja — nie wiadomo. Wszystkie paczki na los szczęścia — każdy los wygrywa.

...Pawłowska przyszła pomóc choć trochę w tej pracy. Wybiera jakąś kolorową tkaninę i zawija.

H. P.

Maria Jasińska



Tysiąc szkół na Tysiąclecie

JEST styczeń. Niedawno zerwaliśmy ostatnią kartkę starego kalendarza, wkroczyliśmy w nowy rok. Rok, który zbliża nas do wielkiej rocznicy Tysiąclecia istnienia państwa polskiego. Naszemu pokoleniu; nam, ludziom z fabryk, warsztatów, ludziom z miast i wsi — przypada zaszczyt uczczenia tej wielkiej rocznicy. Partia podsunęła myśl, aby uczcić ją budową szkół.

Ze sprawą szkół — związana jest prawie każda rodzina w Polsce. Nie ma chyba matki, ojca, którzy by nie myśleli z serdeczną troską o przyszłości swych dzieci i nie wiązali tej przyszłości z nauką, ze szkołą.

...Szkoło! szkoło!

Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgrzyza,
Oczy mam pełne łez!...

Książko podarta!

Niejedną tobie rzuciłem obelgę,
A dzisiaj każda twa karta
Słodkim wspomnieniem rani!...

(J. Tuwim)

W rozrzwinięciu związanym z ławą szkolną kryjemy nasze plany. Nadziewamy na lepszą przyszłość córek, synów. Na lepszą przyszłość młodego pokolenia. Dlatego nie ma chyba piękniejszej formy uczczenia Tysiąclecia naszego państwa — jak budowa nowych szkół. Dlatego sprawa ta powinna być bliska każdemu z nas.

Ze wszystkich stron Polski, z różnych zakątków naszego kraju płyną już zobowiązania pieniężne, zobowiązania na wykonanie różnych prac przy budowie szkół Tysiąclecia. Nie będziemy przytaczać tu szczegółowych wiadomości o formach i wysokości tych zobowiązań. Poświęćmy natomiast chwilę uwagi potrzebie dalszej rozbudowy szkół.

W Polsce Ludowej po raz pierwszy w dziejach naszego kraju zrealizowała się myśl o masowości i powszechności nauczania. Przez 13 powojennych lat otwarły się bramy wielu tysięcy nowych szkół. Znalazły w nich miejsce dzieci, które w dawnych warunkach nie mogłyby się wcale uczyć. W 1938 roku do siedmioklasowych szkół powszechnych chodziło w naszym kraju

tylko 45 procent dzieci w wieku szkolnym. Obecnie ponad 90 procent dzieci pochyla swe głowy nad książką, zeszytem; uczy się pisać, czytać, zdobywa podstawową wiedzę.

Czy na tym możemy jednak poprzestać?

Jesteśmy krajem o ogromnym przyroście naturalnym. Na całym świecie pod tym względem wyprzedza nas tylko Kanada. W Europie jesteśmy pierwsi. Corocznie do szkół przybywa 700 tysięcy dzieci. W tych warunkach rozbudowa szkół jest koniecznością. 3.500 szkół zostanie wybudowanych z funduszy państwowych. Tysiąc szkół powinno powstać przy naszej pomocy.

Budowa tego tysiąca szkół, to nie tylko nasz patriotyczny obowiązek, to jak widzimy — nasz własny interes.

Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu w dniu 29 listopada 1958 roku na posiedzeniu plenarnym powołał do życia Krajowy Komitet Społeczny Funduszu Budowy Szkół. Ten komitet kierować będzie budową szkół Tysiąclecia,

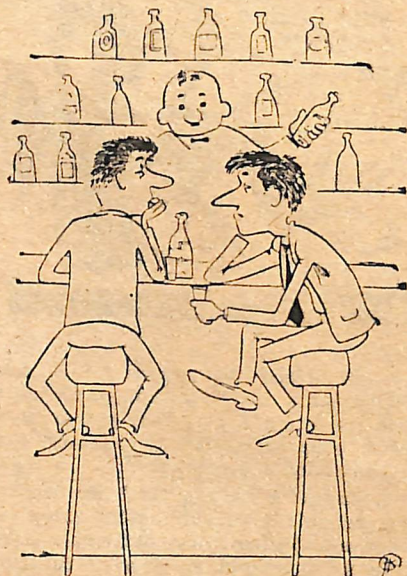
Na weselo Marnotrawna żona

Kiedy Teoś i Fredzio spotkali się na ulicy, ten ostatni znajdował się w stanie najwyższego zdenerwowania. Zagadnięty przez przyjaciela o przyszłość, odparł lakonicznie:

— Ona.

— Co żona?... — zainteresował się Teoś. — Zdradza cię?

— Jeszcze gorzej — odpowiedział Fredzio z rozpaczą. — Ona mnie rujnuje finansowo.



— Do licha! — zaklął Teoś ze współczuciem.

Ponieważ obaj panowie przechodzili właśnie obok restauracji, więc Fredzio zaprosił przyjaciela na jedną wódkę, gdyż, jak mówił, koniecznie musiał zalać trapiącą go zgrzyzotę. A była to wielka zgrzyzota. Większa niż sam Fredzio przypuszczał, jeśli do jej zalania nie wystarczyła jedna wódka i trzeba było jeszcze pół litra miętówki.

— Brakuje mi słów na określenie tego, co moja żona wyrabia — zaczął „nieszczęśliwiec”, po częściowym opróżnieniu butelki. — Marnotrawstwo jest zbyt słabym określeniem... W poniedziałek dałem jej sto złotych, a ona już dzisiaj nie ma pieniędzy. Zawsze mało i mało... Zaczynam tracić cierpliwość. Dzisiaj, gdy zażądała ode mnie pieniędzy, nie wytrzymałem i mówię: „Czy ty sobie wyobra-

żasz, że ja jestem milionerem?” A ona, zamiast się opamiętać, z buzią na mnie: „A ty sobie wyobrażasz, że ja i dzieci, jesteśmy balonami, które można nadmuchać powietrzem?... Uważasz, że sto złotych wystarczy na cały tydzień na wyżywienie czterech osób? Bo przecież ty też chcesz jeść. I jeszcze masz wymagania, żeby było mięso na obiad i wędlina do pracy...”

— No!... No!... — wykrzyknął Teoś z oburzeniem. — I co ty na to?...

Ale Fredzio nie od razu odpowiedział. Napełnił kieliszki, które obaj przyjaciele sprawnie wychylili, przekasili wędzonym węgorem i zapalili papierosy. Dopiero potem zabrał głos:

— Co ja na to? Ano — nic. Nie lubię awantur. Rzuciłem jej 50 złotych i zaznaczyłem, że te pieniądze muszą starczyć jej do końca tygodnia...

— Dzisiaj jest czwartek — wtrącił Teoś.

— ...I ostrzegłem ją, że jeśli nie skończy z tym marnotrawstwem, to może się wynieść do swojej matki.

WIESŁAW JÓZEF TRZASKALSKI

List Czytelniczek

Prosimy o sprzedaż ratalną i punkty usługowe

DROGA „PRZYJACIÓŁKO”! Nasza osada Rytel znajduje się w odległości 14 km od miasta powiatowego. Mam tu kilka sklepów: dwa spożywcze, jeden z artykułami mieszanymi, odzieżowy, masarski i piekarnię. Obsługa jest miła i zaopatrzenie niezłe, ale są jednak pewne braki, które nam, gospodyniom domowym, utrudniają życie. Brak jest np. margaryny mlecznej, makaronu na wagę, mąki karbowanej i zup w kostkach.

Zyczeniem wszystkich mieszkańców jest, by nasz sklep meblowy wprowadził sprzedaż ratalną. Meble na raty każdy bierze chętnie, tylko że wtedy musi jeździć do Chojnic i stamtąd je przywozić. Sprzedaż ratalna mebli na miejscu byłaby wielkim udogodnieniem. Brak jest też u nas punktów usługowych, takich, jak szewski, krawiecki czy stolarski, a bardzo by się przydały. Gdy kto chce coś uszyć lub naprawić może korzystać tylko z nielicznych warsztatów rzemieślniczych, gdzie trzeba bardzo długo czekać.

GERTRUDA GRZONKA

Rytel
pow. Chojnice

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

Czy dojdzie do porozumienia?

ZSRR wysunął nową propozycję, zmierzającą do zapewnienia i utrwalenia pokoju w Europie.

ZSRR proponuje, by została zwołana konferencja pokojowa dla podpisania traktatu z Niemcami. Udział wzięłyby w niej — z jednej strony — przedstawiciele wszystkich krajów, które walczyły z Niemcami hitlerowskimi, z drugiej strony — przedstawiciele obu państw niemieckich, NRF i NRD. Gdyby w międzyczasie została utworzona przez NRF i NRD Konfederacja Niemiecka, udział w konferencji wzięłyby jej przedstawiciele.

ZSRR proponuje, by konferencja zwołana została w terminie 2-miesięcznym i odbyła się w Warszawie lub Pradze. Udział wzięłyby w niej — z jednej strony — przedstawiciele

wszystkich krajów, które walczyły z Niemcami hitlerowskimi — z drugiej strony — przedstawiciele obu państw niemieckich, NRF i NRD. Gdyby w międzyczasie została utworzona przez NRF i NRD Konfederacja Niemiecka, udział w konferencji pokojowej wzięłyby jej przedstawiciele.

Projekt traktatu pokojowego opracowany i ogłoszony przez Związek Radziecki zawiera szereg punktów nader ważnych dla zapewnienia pokoju.

Przewiduje on, że Niemcy nie będą mieli prawa przystąpić do „żadnych sojuszków wojskowych wymierzonych przeciwko jakemukolwiek państwu będącemu uczestnikiem niniejszego traktatu”. Nie będą one miały prawa wzięcia udziału w sojuszach wojskowych, których uczestnikami nie są wszystkie 4 główne mocarstwa, tj. ZSRR, USA, Anglia i Francja. Równocześnie projekt przewiduje przywrócenie narodowi niemieckiemu cał-

kowitej suwerenności nad terytorium i obszarem powietrznym Niemiec. Wszystkie obce wojska powinny być wycofane z Niemiec najpóźniej w ciągu roku od dnia wprowadzenia w życie traktatu pokojowego. Również wszystkie obce bazy wojskowe na tym terenie mają być zlikwidowane. Granice Niemiec określone zostają według stanu obecnego: Odra i Nysa stanowią wschodnią granicę Niemiec.

Na Niemcy — jak przewiduje projekt radziecki — nie nakłada się żadnych ograniczeń w rozwoju ich pokojowej gospodarki, handlu, żeglud morskiej, w dostępie do światowych rynków i udziału w handlu międzynarodowym. Niemcom przyznaje się prawo posiadania narodowych sił zbrojnych niezbędnych do obrony kraju. Równocześnie projekt traktatu zawiera zakaz produkowania w Niemczech broni jądrowej i rakietowej oraz wyposażenia niemieckich sił zbrojnych w tę broń.

W Niemczech — w myśl projektu traktatu — nie będą miały prawa istnienia i działalności partie czy organizacje hitlerowskie, militarystyczne i odwetowe, wysuwające żądania rewizji granic Niemiec. Zakazane też będzie istnienie organizacji uprawiających działalność czy propagandę antypokojową.

NRD i NRF — przewiduje projekt traktatu — zobowiążą się, że „nigdy nie uciekną się do siły lub do groźby użycia siły w celu osiągnięcia zjednoczenia Niemiec i że będą rozwiązywały pokojowymi środkami wszelkie spory, które mogą wyniknąć w stosunkach między nimi”.

Wprowadzenie tych zaleceń w życie sprzyjałoby niewątpliwie umocnieniu bezpieczeństwa w Europie, a także pokojowemu, demokratycznemu rozwojowi samych Niemiec.

Przekazując projekt traktatu pokojowego z Niemcami zainteresowanym państwom rząd radziecki zgłosił gotowość przedyskutowania jego treści przed ewentualnym zwołaniem konferencji pokojowej.

Dr. Wł. Kwaśniewska

(Dokończenie na str. 10)

Porozumienie z lekarzem

Walka z robaczycami

Choroby pasożytnicze (robaczycy) są u nas zjawiskiem masowym, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży w wieku przedszkolnym i szkolnym.

Najczęściej występujące u nas pasożyty przewodu pokarmowego to: owsiki, włosogłówka, glista ludzka, wielkocieńca jelitowy i tasiemiec.

Wielkocieńca jelitowy jest najbardziej rozpowszechniony u dzieci do 3 lat, owsiki natomiast — u uczniów szkoły podstawowej, a więc od 7 do 14 lat, glista ludzka — u dzieci i młodzieży od 7 do 18 lat, włosogłówka od 14 do 18 lat i tasiemiec również u młodzieży w tym wieku i u osób powyżej lat 18.

Glista ludzka, włosogłówka i owsik przeważają wśród ludności wiejskiej, tasiemiec i wielkocieńca jelitowy częściej w miastach.

U wielu osób pasożyty nie wywołują wyraźnych dolegliwości. Jedynymi objawami zarobaczenia może być ogólne osłabienie, brak apetytu, niewielka niedokrwistość. Często jednak obecność pasożytów w przewodzie pokarmowym wywołuje poważne objawy, uporczywe pokrzywki, bóle głowy,

znaczną niedokrwistość, bóle brzucha, nudności, wymioty, wychudzenie, bezsenność i wiele innych.

Zarobaczenie nie jest więc sprawą błałą. Walka z robaczycą może dać dobre wyniki tylko wtedy, gdy i społeczeństwo przyjmie w niej czynny udział. Bez przestrzegania podstawowych zasad czystości zarówno w mieszkaniach, w obejściach, w przygotowaniu jedzenia, bez dbania o czystość własnego ciała, a szczególnie o czystość rąk, nie może być mowy o zwalczaniu robaczycy.

Obecnie istnieją skuteczne metody usuwania najbardziej rozpowszechnionych pasożytów z przewodu pokarmowego człowieka.

Na ogół stosowane metody leczenia są zupełnie nieszkodliwe, nie są przykre, ani uciążliwe.

Podam sposób leczenia najbardziej rozpowszechnionych robaczycy.

Owsiki. Leczenie owsicy wymaga przeprowadzenia kuracji nie tylko u osób, u których stwierdzono obecność tych pasożytów (bada się wymazy około odbytnicze), ale równocześnie u wszystkich osób z otoczenia chorego,

cała rodzina chorego musi przeprowadzić kurację w tym samym czasie. W okresie kuracji każdy powinien spać w spodniach z grubej tkaniny. Spodnie te trzeba co dzień prasować na wilgotno gorącym żelazkiem. Konieczne jest również codzienne podmywanie się ciepłą wodą i mydłem. Podłoga w mieszkaniu powinna być w tym czasie co dzień dokładnie zmywana, przedmioty trzeba odkurzać wilgotną szmatką.

Jakie leki najlepiej zwalczają owsicę?

Przede wszystkim: Antivermina, Vermitoks lub Piperasol. Leki te podaje się 2-3 razy dziennie w czasie jedzenia przez 10 kolejnych dni. Po dwóch tygodniach przerwy należy kurację powtórzyć. Zamiast powtarzania kuracji można podawać dawkę podtrzymującą: 1-2 dni w tygodniu w ciągu 4-8 tygodni po zakończeniu kuracji. Zbędne jest podawanie środków przeczyszczających i przestrzegania diety.

Dawki leku powinien wyznaczyć lekarz,

BLUZKA



Włny 40 dkg. Druty nr. 3. Obliczenie oczek: 13 oczek — 5 cm na szerokość. Wielkość na objętość w biuscie od 92—96 cm.

Ścieg w pasy.

I rząd: 6 lewych, 6 prawych.

II rząd: jak widać — oczka lewe na lewo, a prawe na prawo.

Ściągacz: 1 lewe, 1 prawe.

Przód: Narzucić 100 oczek. Zrobić ściągacz 8 cm. Nad ściągaczem w pierwszym rzędzie naddać 24 oczka. Przerabiać pierwsze i ostatnie 11 oczek, po prawej stronie roboty, na prawo. Środkowe 102 oczka przerabiać wzorem w pasy. Przerobić równo 20 cm na wysokość. Następnie, idąc po prawej stronie roboty, 3 oczka zgubić na pachę, 53 oczka przerobić i włożyć je na drut zapasowy.

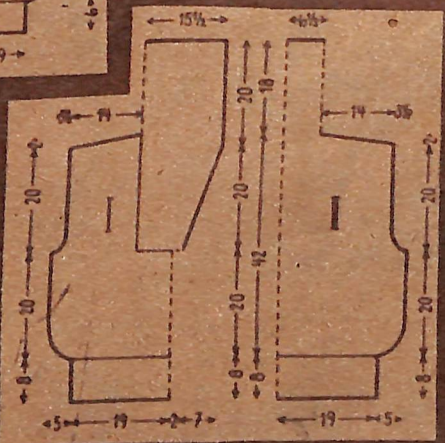
Pozostałe 68 oczek przerabiać wykonując na nich prawą połowę przodu. Od strony dekoltu pierwsze oczko przerobić jako brzegowe, 22 oczka ściągaczem, a pozostałe oczka wzorem w pasy.

Jednocześnie gubić na pachę, co drugi rząd: 3, dwa razy 2 i dwa razy 1 oczko. Na brzegu dekoltu, czyli kołnierza, w trzecim rzędzie zrobić 2 oczka z jedenastego oczka. Dalej co czwarty rząd robić 2 oczka, z jedenastego oczka, 17 razy. Na wysokości 48 cm od dołu, zgubić, od strony pachy, cztery razy po 9 oczek, na ramię. Pozostałe 41 oczek włożyć na agrafkę. Podjąć 53 oczka z zapasowego drutu. Dorzucić do nich, od strony dekoltu 12 oczek. Na tych 65 oczkach skończyć lewą stronę przodu jak prawą i zostawić oczka kołnierza na drugiej agrafce.

Pleczy. Zacząć jak przód. Zrobić takie same pachy i ramiona, przerabiając cały czas ścięciem w pasy. Środkowe 34 oczka, pozostałe po zgubieniu oczek na ramiona, zebrać na trzecią agrafkę.

Rękaw: Narzucić 46 cm. Ściągacz 6 cm. Naddać 18 oczek. Co dziesiąty rząd dodawać na brzegach po 1 oczku, 15 razy. Na drutach 94 oczka. Następnie gubić na brzegach: 4, 3, 2, siedemnaście razy 1, 2, dwa razy 3 i 4 oczka. Pozostałe 18 oczek zakończyć równo.

Zeszyć ramiona. Oczka z agrafek włożyć na jeden drut. (116 ocz.). Przerobić równo 18 cm ściągaczem. Zakończyć. Zeszyć wszystkie szwy.



Chór pracowników: W starej remizie, w najdalszym kącie, znaleźliśmy... dwa granaty. Kładziemy je tu, obok remizy i bardzo prosimy o zabranie ich.
Funkcjonariusz MO: — zrobi się.



UPLYNĘŁY DWA TYGODNIE I NIC...



Jeden z pracowników: — Halo, hallo! Czy tu Komenda MO w Bolesławcu? Ja w sprawie tych granatów; bo wszyscy się boją, a granaty jak leżały, tak leżą.
Głos w słuchawce: Zrobi się!



MINAŁ TYDZIEŃ...

Pierwszy granat do drugiego: Kiedy my właściwie wybuchniemy? We mnie już taka złość wzbiera na tych ludzi, że nie mogą wytrzymać. Narażają się nam, a potem mają do nas pretensje.
Drugi granat do pierwszego: Jeszcze trochę poczekajmy, zobaczymy, czy ktoś się nami zainteresuje.



Straszny huk, ktoś biegnie i krzyczy — Jajka wylaciany w powietrze! Ludzie pływają w jajecznej strudze!

Nie, nie! Nie przerażajcie się. Drogi Czytelniczki! Takie zakończenie tej historii mogło być, ale na szczęście jeszcze nie było. A swoją drogą przydałoby się, aby ktoś za takie niedbalstwo wyleciał... nie tyle w powietrze, co z osady, proszę Komendy MO.

(Zdjęcia — jak zwykle czarodziejski aparat Foto-Pstryk. Tematu dostarczył ob. Stefan Mrówczyński z Bolesławca)

opracowała I. K.

Na narty



Na wykonanie puloweru potrzeba 18 dkg wełny ciemnej, 16 dkg czerwonej, 3 dkg białej i 3 dkg niebieskiej. Druty nr. 2. Wymiary pulowera: długość 50 cm, obwód pod pachami 100 cm, szerokość w plecach 42 cm, długość ramienia 11 cm, wysokość kołnierza z kapturem 35 cm, długość rękawa 60 cm.

Obliczenie oczek: 18 oczek ściegu pończoszniczego = 5 cm na szerokość roboty. Ściegi: ściągacz (1 prawe, 1 lewe) i ścieg pończosznicy (1 rząd na prawo, 1 rząd na lewo). Plecy i przód jednakowe. Narzucić 144 oczka ciemną wełną. Przerobić ściegiem pończosznicy 2 cm, potem 1 rząd na prawo po lewej stronie roboty jako linię założenia obrębką w dole pulowera. Dalej robić pasy. Na obu brzegach dodawać po 1 oczku co $3\frac{1}{2}$ cm na wysokość. Na wysokość 37 cm od obrębka zgubić oczka, na obu brzegach na pachy, co drugi rząd: 3, 2 i dwa razy 1 oczko, następnie po 1 oczku co czwarty rząd, 5 razy. Przerobić równo do wysokości 55 cm od obrębka. Na każdym brzegu zgubić na ramiona, co drugi rząd: dwa razy 8, dwa razy 6 i trzy razy 1 oczko. Po czym oczka pozostałe na drutach przerobić równo 35 cm na wysokość. Zrobić 1 rząd prawy po lewej stronie roboty, jako linię założenia obrębka, przerobić jeszcze równo 2 cm, następnie zakończyć.

Rękaw: Narzucić 70 oczek wełną ciemną. Zrobić ściągacz 5 cm. Dalej przerobić wzorem w pasy. W pierwszym rzędzie nadać 35 oczek. Dalej dodawać na brzegach po 1 oczku co 6 cm na wysokość. Gdy rękaw będzie miał 44 cm wysokości, gubić na obu brzegach: raz 2 oczka, a dalej po 1, aż długość rękawa wyniesie 60 cm.

Zeszyć szwy. Założyć obrębki i podszyć. Kolory pasów zmienia się w następującej kolejności:

12 rzędów ciemnym kolorem,
2 białym,

12 ciemnym, 12 czerwonym,
2 niebieskim i 12
czerwonym.

